Rok III. Październik 1907. Nr. 4.

MIŁOSIERDZIE CHRZEŚCIJAŃSKIE

ORGAN

„KONFERENCYI ŚW. WINCENTEGO A PAULO"

i

STOWARZYSZEŃ IM POKREWNYCH.



Deus Caritas est.

Redakcya i Administracya: **Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.**

TREŚĆ ZESZYTU:

Zeszyty trzyarkuszowe wychodzą dwumiesięcznie.

Prenumerata wynosi:

w Austryi	rocznie	Kor. 2·—
w Niemczech	„	Mk. 2·—
w Warszawie	„	Rs. 1·—
na prowincyi w Królestwie i Cesarstwie .	„	„ 1·20

Skład główny na Królestwo i Cesarstwo:
Księgarnia „Kroniki Rodzinnej", Warszawa, Krakowskie Przedmieście 20.

Adres Redakcyi i Administracyi Dwumiesięcznika:
Kraków, Kleparz, ul. św. Filipa 19.

CZCIONKAMI DRUKARNI ZWIĄZKOWEJ W KRAKOWIE
POD ZARZĄDEM A. SZYJEWSKIEGO.

XVIII. Kongres międzynarodowy eucharystyczny.

Ośmnasty Kongres zebrany w Mecu w Lotaryngii od 5. do 11. sierpnia przeszedł wszelkie nadzieje i przewidywania, nawet najbardziej optymistyczne. Żaden z poprzednich Kongresów nie miał tylu członków, co Wiec w Mecu, który ich liczył z górą 7000. To też sala przeznaczona na ogólne Zgromadzenie wszystkich kongresistów nie mogąc pomieścić więcej nad 3000 osób, okazała się za szczupłą, tak, że trzeba było zebranie podzielić na dwie grupy: francuską i niemiecką.

Biskup miejscowy nie chąc w niczem zdawać się na przypadek, już przed kilkoma miesiącami wezwał liczne klasztory swej dyecezyi do modlitwy na intencyę pomyślnego odprawienia Kongresu. W jednym z klasztorów, codziennie odmawiano przeszło 1000 *Zdrowaś Marya* i modły te zostały wysłuchane.

Nie małą radością dla członków Towarzystwa św. Wincentego a Paulo jest widzieć ten opatrznościowy rozwój dzieła, którego jednymi z pierwszych organizatorów byli dwaj nasi bracia: Filibert Vrau, prezes Rady Centralnej w Lille i de Pelerin, prezes Rady Centralnej w Nîmes; możemy wymienić tu ich imiona, gdyż obaj

już odeszli do wieczności. Jeśli nie byli pierwszymi motorami tego ruchu przeznaczonego do pomnożenia czci eucharystycznej, do czego inicyatywa wyszła od ś. p. prałata Ségur'a, to im się należy zasługa przejęcia się tą ideą i nadania tym wielkim zebraniom ich obecnej formy, której skutki pomyślne przeczuli dzięki wierze, jaką ich ożywiała i zaufaniu w zamiary Opatrzności.

Szlachetne ich usiłowania miały teraz otrzymać najwyższe zatwierdzenie w dekrecie wydanym dnia 20. grudnia 1905. r. przez papieża Piusa X., polecającym wiernym częstą Komunię św.

Wytłómaczenie dogmatyczne tego dekretu i jego zastosowanie praktyczne — oto treść Kongresu w Mecu i główny przedmiot jego obrad.

Nie podobna nam wchodzić w szczegóły przedmiotów, jakie omawiano w ciągu onych pięciu dni pamiętnych, czasu których przedpołudnia poświęcono badaniu różnych kwestyj, a wieczory zebraniom ogólnym, uroczystym.

Na trybunie przesunął się cały szereg mowców, z Niemiec, Francyi, Belgii, Luxemburga, Polski; słyszano też jednego z biskupów - misyonarzy z Chin, oraz kapłanów z Brazylii i Kanady. Jezuici, Redemptoryści, Salezyanie, Assumpcyoniści, Oblaci Maryi Niepokalanej, Benedyktyni, Eucharystyanie, Bracia św. Wincentego a Paulo *), zabierali głos po kolei.

---

*) Jest to Zgromadzenie odmienne od Misyonarzy św. Wincentego, poświęcone wyłącznie opiece nad terminatorami i stowarzyszeniami robotniczemi. Zostali założeni we Francyi r. 1845.

Świeckich mowców było mało, ale byłoby rzeczą niesłuszną nie wspomnąć o nader wielkiem i zasłużonem powodzeniu, jakie miał pewien młody adwokat z Orleanu, członek naszego Towarzystwa, którego słowa gorące sprawiły bardzo silne wrażenie.

Legatem swym na Kongres mianował Ojciec św. naszego protektora kard. Wincentego Vannutellego; prócz niego był kardynał Fischer, arcybiskup koloński i przeszło 30 biskupów, wśród nich arcybiskup bagdacki i jeden z Ameryki Północnej. Można mieć zatem wyobrażenie o tej olbrzymiej manifestacyi, jakiej przedmiotem był kult eucharystyczny na tych wspaniałych zebraniach. Traktowano też z zapałem przeróżne sprawy umieszczone na porządku dziennym, jako to: Msza św., Bractwo Przenajświętszego Sakramentu, pierwsza Komunia św., adoracya nocna, rekollekcye zamknięte, częsta Komunia św., Godzina św. (w nocy z Czwartku na Piątek), pierwszy Piątek miesiąca, Boże Ciało. Najróżnorodniejsze środki służące do szerzenia znajomości daru Bożego, były po kolei wykładane w odniesieniu do otoczenia, wśród którego kapłani pracują już to po miastach, już to po wsiach, każdy z nich to czerpał, co uważał w danym wypadku za pożyteczne, a trzeba przyznać, że każdy wychodził z tych posiedzeń jeszcze bardziej utwierdzony w zamiarze rozszerzania królestwa eucharystycznego Pana naszego Jezusa Chrystusa w duszach, jeszcze bardziej skłonny do miłowania Go i do starania się, by i inni Go miłowali.

Należy jeszcze zaznaczyć, że niejednokrotnie była mowa o Towarzystwie św. Wincentego a Paulo, czy to z okazyi mowy o dziełach miłosierdzia, czy to, gdy się rozchodziło o założenie lub rozszerzenie różnych dzieł pobożnych, a do udziału w nich starano się naszych braci pozyskać. Kongres zakończył się w niedzielę procesyą wspaniałą, która przeszła wśród rzeszy 100-tysięcznej.

Podczas Kongresu domy były pięknie ozdobione, a na zakończenie tego ostatniego wieczoru zabłysła świetna illuminacya, w której wziął ogół mieszkańców, nawet w dzielnicach najuboższych.

Z tego, cośmy powiedzieli o Kongresie w Mecu, można się przekonać, że błogosławieństwo Boże spoczywało na nim widocznie i możemy być przekonani, że łaski duchowne, jakie Kongres eucharystyczny zawsze ściąga na kraj, gdzie się zgromadza, spłyną tym razem na pobożną i żarliwą ludność Lotaryngii. Jeden z biskupów powiedział, że te Kongresy są podobne do prądów ciepłej wody, jaka przepływa lodowate przestwory Oceanu.

Na przyszły rok Kongres eucharystyczny ma się zebrać w Londynie, w roku 1909. w Kolonii, a za 3 lata przeniesie się do jednego z miast Ameryki Południowej. W ten sposób okaże się wiernym swemu założeniu i mianu: Kongresu międzynarodowego.

Ks. Maryan Apolinary Kamocki

(1804 – 1884). (Ciąg dalszy.)

Nie złączył się wprawdzie Kamocki żadnemi zobowiązaniami z domkiem, lecz nie zerwał wcale tych węzłów przyjaźni, które go łączyły z jego mieszkańcami: Bohdanem Jańskim i świeżo nawróconymi Hieronimem Kajsiewiczem i Piotrem Semenenką; równocześnie zbliżył się do patryarchy emigracyi, ks. Adama Czartoryskiego i propagatora jego idei, hr. Władysława Zamoyskiego, zaczął już teraz czynnie działać w założonem przez księżnę Adamową „Towarzystwie polskich Pań Miłosierdzia". Największe jednak znaczenie miało dla Kamockiego odnowienie przyjaźni z Aleksandrem Jełowickim, zawartej jeszcze na ławach uniwersytetu warszawskiego; znaczenie było tem donioślejsze, że Pan Bóg zaczął w podobny sposób oddziaływać na dusze dwóch przyjaciół, u obu dokonał się pewien psychiczny proces, który się skończył powołaniem kapłańskiem. Po długiem wahaniu wstąpili obaj w jesieni 1838. r. do kolegium św. Stanisława, nazwanego tak przez Ludwika XVIII. na cześć dziada, Stanisława Leszczyńskiego; przez ten instytut przesunęli się pierwsi z emi-

gracyi wybrańcy do stanu kapłańskiego; niedawno przedtem Kajsiewicz i Semenenko wyjechali stąd na dalsze studya teologiczne do Rzymu. Po całorocznem pobycie u św. Stanisława przenieśli się obaj przyjaciele do Seminaryum wersalskiego, gdzie zarówno wysoki nastrój ich dusz jak głęboka pobożność zyskały im serce dyrektora, czcigodnego starca, ks. Dallier. Trzy lata, spędzone razem w Wersalu, budziły jeszcze w r. 1869. rzewne wspomnienia w duszy Jełowickiego, gdy pisał w dedykacyi swych kazań do przyjaciela: „Czy pamiętasz, jak szanując wspólną miłość naszą, umieszczono nas w sąsiednich celkach, ażeby nam łatwiej było ukrzepiać się wzajemnie duchowną rozmową i modlitwą wspólną. — Czy pamiętasz, jak świeżość łask Bożych z każdym dniem przybywających, ożywiała nas i podnosiła ku Bogu, jakeśmy coraz większem sercem ponawiali przysięgę nie szukania niczego, jedno Jezusa, który stać się już raczył cząstką dziedzictwa naszego: *Dominus pars haereditatis meae!* — Czy pamiętasz, jak każde, a coraz wyższe święcenie, coraz wyżej unosiło w niebo, z jakiem drżeniem wesela a cześci sprawowaliśmy posługiwania nasze tuż tuż przy ołtarzu, już subdyakońskie; a cóż dopiero, gdyśmy w roztajaniu serc naszych na kapłanów wyświęceni, a w rozradowaniu chyba niebieskiem, zawołali po raz pierwszy: *Introibo ad altare Dei!* „O Bracie mój miły, a Ojcze, nie o tobie teraz powiem, lecz tylko o sobie! Przy tylu wciąż otrzymywanych łaskach, o jakże często czułem jednak w nędznem sercu mojem ostyganie ich świętego

ognia. Otóż jednym ze sposobów, jakich Bóg używał do ożywiania w sercu mojem miłości ku Niemu, był ciągły bodziec ku rozbudzaniu jej w braciach moich. I tak, kiedyś ty, kochany księże Maryanie, był nam wzorem iścia za Chrystusem, jam tłómaczył dla Polaków przedziwną książkę o *Naśladowaniu Chrystusa*. Jeszcze w Seminaryum przez rok jeden i drugi oddawałem się tej pracy długo w noc klęczący. Tyś mię wspierał pokutą i modlitwą twoją, i dla ciebie Bóg mi dopomagał". Tak pisał Jełowicki po 30 latach o wewnętrznej pracy swego przyjaciela w Seminaryum wersalskiem. W piersi, ozdobionej kiedyś za męstwo na placu boju krzyżem *virtuti militari* podniecał Bóg coraz bardziej iskrę powołania, która stopniowo swojem ciepłem przeniknęła całą żołnierską duszę dawnego powstańca, rozpalała coraz żywsze pragnienie wyniszczenia się w pracy dla Chrystusa. Słowa św. Pawła: *immolor, sed gaudeo* obrał sobie za hasło życia, ofiara zupełna dla Boga będzie odtąd osią wszystkich jego myśli, uczuć, trosk i zachodów. Na jednej z kart, zapisanych w Seminaryum wersalskiem przez ks. Kamockiego, znaleziono zaznaczone 4 myśli, które miały mu przyświecać podczas trudów kapłańskich: uważać się za sługę nieużytecznego przy najwydatniejszej pracy dla Boga, ufać bezgranicznie w Opatrzność Bożą, kierować się czystą intencyą, korzystać nawet z własnych upadków.

Święcenia kapłańskie ks. Kamockiego przyspieszyła o cały miesiąc niespodziewana okoliczność, która była jakby wróżbą jego przyszłej, owocnej działalności w kon-

fesyonale. Do Paryża przyjechała hr. Małachowska, żeby szukać pomocy lekarskiej przeciw strasznej chorobie, toczącej jej organizm; nie znalazłszy jednak i tutaj żadnego ratunku, popadała w rozpacz, tem straszniejszą, że nie znała kojącego wpływu pociech religijnych, karmiąc się od młodości zasadami wolteryańskiemi. Długo odrzucała z oburzeniem wszelką myśl pojednania się z Bogiem, chociaż przeczuwała zbliżający się kres swego życia. Nagle oświadczyła, że się wyspowiada, lecz tylko przed Kamockim, pod którego wpływem już od pewnego czasu topniały lody, zagradzające Bogu wstęp do jej nieszczęśliwej duszy. Gdy o tem doniesiono biskupowi wersalskiemu, Blancard de Bailleul, wezwał natychmiast Kamockiego i wyrzekł z naciskiem: „Tu chodzi o zbawienie duszy, dlatego jutro otrzymasz święcenia kapłańskie i wyspowiadasz biedną umierającą“. Święcenia, otrzymane w tak niezwykłych okolicznościach, wstrząsnęły do głębi wrażliwą duszą ks. Kamockiego; ilekroć później wspominał o tym fakcie, nie mógł się oprzeć wzruszeniu, a do końca życia 14. listopada, t. j. w rocznicę tego zdarzenia, odprawiał dziękczynną Mszę świetą.

Opuszczając Seminaryum, wystawił tam wspólnie z oczekującym jeszcze na święcenia Jełowickim na pamiątkę swego pobytu statuę Matki Boskiej na kamiennej kolumnie, gdzie pod herbem Polski widniał napis: „Za gościnność wdzięczni Polacy“. Poświęcenie tej statuy odbyło się z wielką uroczystością, a dyrektor Seminaryum, ks. Dallier, w osobnej przemowie wyliczył zasługi

Polski dla kościoła i zakończył słowami: „Polacy w chwilowem osłabieniu szukają pokrzepienia na łonie przyjaznej im Francyi, Francuzi również mają uważać Polskę za drugą swoją ojczyznę, w modlitwach zaś nie umieją odróżnić tych dwóch wielkich, chrześcijańskich rodzin".

Szczególniejszym dowodem zaufania ze strony biskupa wersalskiego było powołanie ks. Kamockiego na pierwszego wikaryusza w parafii St. Cloud; skromne mieszkanie znanego wśród emigracyi, nowo wyświęconego wikarego stało się wnet punktem attrakcyjnym dla tych wychodźców polskich, co wśród cierpień narodowych szukali pociechy u Boga, przebaczenia zaś za grzechy przeszłości w konfesyonale, a nie przesłaniali swych błędów marzycielskiemi teoryami o posłannictwie Polski, specyalnie emigracyi. Życie w St. Cloud nabrało dla ks. Kamockiego szczególnego uroku, gdy nominacyę na drugiego wikaryusza otrzymał ks. Jełowicki — znalazło się znowu razem *par nobile fratrum.*

Cały rok pracował ks. Kamocki razem z ks. Jełowickim w parafii St. Cloud przez kazania i katechizacye, ale najwięcej i najskuteczniej działał już teraz w konfesyonale. Do St. Cloud coraz liczniej garnęli się polscy emigranci, by zaczerpnąć ożywczej miłości Boga w zastygłe na wygnaniu serca. Ks. Kamocki zostaje stałym przewodnikiem duchowym rodziny Czartoryskich, Działyńskich i Zamojskich; ściga jednak najgorliwiej dusze zbłąkanych rodaków, co tylko dlatego zapomnieli o Bogu, że ich nikt do Niego nie prowadził. „Mieliśmy

wprawdzie najętych z Polski pasterzy — pisał Wielogłowski w natchnionej „Emigracyi wobec Boga“ *) — ale ci odbiegli nas, bo leniwi i do pasterstwa nie skorzy lub może nie zdolni, na zuchwałe kozły nie mieli dość siły. A więc na rozstajnych drogach popasaliśmy nieraz ostem i pokrzywą, piliśmy z kałuży zgniłą wodę fałszu. Bóg się nam zakrył, kościół się zamknął, a tylko otworzyły się dla nas szpitale i cmentarze“.

Praca ks. Kamockiego wzrosła w dwójnasób, kiedy ks. Jełowicki na polecenie arcybiskupa gnieźnieńskiego, ks. Dunina, wyjechał do Rzymu z tajną misyą. Dla osamotnionego ks. Maryana było teraz najmilszem zajęciem zwiedzanie miejscowego szpitala Sióstr Miłosierdzia, gdzie chorych podnosił na duchu jak anioł-pocieszyciel, jednając ich z Bogiem i zlewając w udręczone serca nadzieję lepszej przyszłości — nie wiedział, że w szpitalu tym znajdzie także dla siebie ukojenie i drogę do statniej przystani w życiu.

Jedna z Sióstr Miłosierdzia namawiała chorego do spowiedzi św., przewidując blizki jego koniec. Chory na wszelkie prośby odpowiadał szyderstwem i obelgą, splunął wreszcie w oczy swej opiekunce. Na to Siostra ani drgnęła, tylko otarłszy twarz, odezwała się z pogodnym uśmiechem: „jesteś nieszlachetny, mój bracie“ — i dalej namawiała do Sakramentów św., a chory, wzruszony do łez taką cierpliwością i zawstydzony własnym

*) Emigracya Polska wobec Boga przez Wielogłowskiego. Wrocław, 1848 r., str. 111—112.

postępkiem, wyspowiadał się z głęboką skruchą. Ten przykład zaparcia siebie dla miłości zelżonego Zbawiciela podziałał silnie na duszę ks. Kamockiego, do której już od dłuższego czasu pukał Pan Bóg, wołając: *Amice, ascende superius* — Przyjacielu, posiądź się wyżej; ale cichy ten szept łaski rozbijał się o zapory, stawiane przez lękliwe sumienie. I w tym względzie podzielał ks. Maryan los przyjaciela, ks. Jełowickiego, bo i tam odzywało się powołanie do doskonalszej służby Bogu, lecz sumienie wikłało się w trudnościach bez wyjścia. „Bóg nas darzył pociechami nieprzebranemi kapłaństwa — list ks. Jełowickiego z 1843. r.*) — a do coraz doskonalszego żywota w głębi serc naszych zawsze powoływał. W tem jak we wszystkiem dobrem jam się jeszcze więcej od ciebie ociągał. Powołanie to przy każdej ofierze Mszy św. wołało do serca mego: nie dosyć, nie dosyć, lecz byłem przekonany, że mojem powołaniem jest służyć za organ skarg i prośby uciśnionemu Kościołowi naszemu u grobu św. Apostołów i u stóp Namiestnika Chrystusowego". Jełowickiego wstrzymywała od przekroczenia progu zakonnego także troska o matkę i braci; ks. Kamocki zerwał już prawie wszystkie nici, wiążące go ze światem, reszta zerwała się sama, została tylko wątpliwość, do którego zakonu lub zgromadzenia Bóg go powołuje. Przyjaźń i miłość kraju rodzinnego wskazywały na tworzące się w Rzymie

---

*) Historya Zgromadzenia Zmartwychwstania Pańskiego, napisał ks. Paweł Smolikowski. Kraków, 1895, tom III., str. 110 - 111.

zgromadzenie Zmartwychwstańców: tam w pierwsze święto wielkanocne 1842. r., w katakumbach św. Sebastyana, złożyli w ręce ks. Semenenki ślub posłuszeństwa ks. ks.: Hieronim Kajsiewicz, Józef Hube, Edward Duński, Hipolit Terlecki i Karol Kaczanowski — wszystko powstańcy z 1830. r., przyjaciele lub blizcy znajomi ks. Maryana*). Tam poszedł wreszcie po długich wahaniach najszczerzej ukochany towarzysz z seminaryum wersalskiego, ks. Jełowicki, który donosząc o swej decyzyi, dodał następującą radę: „Co zaś do ciebie, kochany Maryanie, proszę Boga, aby cię oświecił, jaki masz kierunek nadać powołaniu twojemu, w każdym razie radzę, ażebyś dla uzyskania w tem światła Bożego, odbył pielgrzymkę do Rzymu i nic nie przedsiębrał stanowczo, aż przy grobach Apostołów świętych". Spodziewał się prawdopodobnie Jełowicki, że w Rzymie Pan Bóg złączy go z ks. Kamockim znowu w jednem zgromadzeniu. Ks. Kamocki nie posłuchał rady przyjaciela, nie pojechał do Rzymu, bo dla niego wspomniany wyżej akt cierpliwości ze strony Siostry Miłosierdzia był ostatniem potrąceniem łaski, rozstrzygnął o wyborze zgromadzenia.

Ks. Etienne, wówczas prokurator generalny Zgromadzenia Ks. Ks. Misyonarzy, przychodząc do St. Cloud dla spowiedzi Sióstr, poznał ks. Kamockiego i przyrzekł

---

*) Ks. Smolikowski, op. cit., t. III., str. 115—223; Wielogłowski, op. cit., str. 102—140; ks. Kajsiewicz, Pisma t. III. „Pamiętnik o początkach Zmartwychwstania Pańskiego".

mu poparcie, gdy wypowiedział swój zamiar wstąpienia do seminaryum u św. Łazarza. Pomimo, że rada domu centralnego nie przychyliła się do prośby dla późnego wieku kandydata (38 lat), ks. Kamocki nie odstąpił od raz powziętej myśli, bo odczuwał coraz głębszą cześć dla św. Wincentego, coraz silniejszy pociąg do jego Rodzin, zresztą uczucia te potęgowało całe otoczenie.

Kiedy w krwawym roku 1830. bezczeszczono w Paryżu kościoły i burzono ołtarze, kiedy chciano nawet imię Boga z mowy wyrugować, zażądano jednak wzniesienia statuy na cześć św. Wincentego, a dzisiaj ta statua, stojąca w Panteonie naprzeciwko pomnika Voltaire'a, jest jakby symbolem tego dziwnego w Paryżu sąsiedztwa o jedną miedzę najwyższego poświęcenia z najniższym cynizmem, świata na wskroś chrześcijańskiego z pogańskiem zepsuciem. Razem z katolicyzmem odrodziła się we Francyi po rewolucyi lipcowej idea chrześcijańskiego miłosierdzia: cały Paryż zakwitnął instytucyami humanitarnemi, w stolicy, której atmosfera nasycona była zarazkami śmierci moralnej, odżył potężny duch św. Wincentego w Konferencyach, stworzonych przez sześciu młodych studentów paryskiego uniwersytetu; z przeniesionych 1830. r. do domu macierzystego Ks. Ks. Misyonarzy relikwii wielkiego „Ojca ubogich", poszedł po świecie nowy prąd, nowe drgnienie tej miłości bliźniego, co w XVII. w. milionom nędzarzy niosła z kawałkiem chleba lekarstwo serdeczne; siew, rzucony dłonią św. Wincentego, wydawał po 2 wiekach nowy plon — stokrotny. Ponieważ

cała katolicka Francya stanęła teraz pod znakiem miłosierdzia, więc też nic dziwnego, że domy centralne Ks. Ks. Misyonarzy i Sióstr Miłosierdzia w Paryżu stały się ogniskami, rozlewającemi ciepło i życie na stowarzyszenia, które chciały pracować pod patronatem św. Wincentego. Jeżeli ogół francuskich katolików ożywiała szlachetna myśl poświęcenia, to tem jaśniej powinna była promienieć w Rodzinach, którym św. Założyciel zostawił jako najdroższy depozyt pracę wśród biedaków. Był to istotnie, dzięki Bogu, złoty okres w dziejach obydwu Zgromadzeń, przypominający najwięcej te dobre czasy, kiedy jeszcze sam św. Wincenty budował swe dzieci świętością życia: Bóg rozpalił w jednych sercach ducha ofiary aż do męczeństwa krwi, w drugie zlewał skarby wyjątkowych łask — ginie wtenczas za przykładem bł. Cleta, bł. Gabryel Perboyre; ks. ks. Aladel, Chinchon, Eugeniusz Vicart, Chevalier i wielu innych porywają przykładem cnoty; wśród Sióstr Miłosierdzia działa Rozalia Rendu, Katarzyna Labouré i późniejsza przełożona generalna, Siostra Devos. Na czele zaś obu Zgromadzeń stanął w r. 1843., ks. Etienne, który nie tylko rozkładał szeroko ich konary, lecz się starał o to, żeby drzewa, sadzone ręką św. Wincentego, przynosiły owoce w najlepszym rodzaju.

Zaledwie objął ks. Etienne rządy Zgromadzenia, zjawił się znowu u furty domu centralnego w Paryżu ks. Kamocki, prosząc o przyjęcie do seminaryum, a nowo obrany Generał przygarnął aspiranta z miłością ojcowską, którą już zawsze dlań zachowa, nazywając go swoim

starszym synem. Ks. Kamocki nawzajem ukochał Przełożonego generalnego sercem wdzięcznego syna, czytał jego listy i okólniki z taką czcią, jakby pochodziły od samego św. Wincentego, gromadził je u siebie skrupulatnie, a ks. Etienne, znając tę jego słabość, przesyłał mu zawsze jeden egzemplarz każdego pisma. To też po śmierci ks. Kamockiego zauważono, że w jego bibliotece nie brakowało ani jednego okólnika lub konferencyi ks. Etienne.

Duch Boży, jaki ożywiał ogół Rodziny św. Wincentego, pociągnął do siebie także serca przyjaciół ks. Maryana. Zmartwychwstańcy, zawiązując nowe zgromadzenie, mieli zaledwie kilka ogólnych zarysów własnej ustawy, spostrzegli też niebawem, że trzeba dążyć czem prędzej do sformułowania zasad wspólnego pożycia i działania; ale na to trzeba czasu i skupienia, podczas gdy oni natychmiast rozpoczęli pracę na zewnątrz u św. Klaudyusza w Rzymie i u św. Rocha w Paryżu, a nadto zwiedzali t. zw. zakłady emigrantów, rozrzucone po całej Francyi. W Rzymie i w Paryżu stykając się z konfratrami naszego Zgromadzenia, powzięli cześć dla tego ducha, co tryskał z reguł św. Wincentego jak ze swego naturalnego źródła. Ks. Semenenko udał się nawet na Monte Citorio do ks. Cremisini, wizytatora rzymskiego, prosząc, żeby mógł w naszem seminaryum przejść szkołę doskonałości zakonnej i spisać ustawy dla swych braci, obserwując życie, oparte na wypróbowanej regule św. Wincentego. Ks. Cremisini odesłał sprawę do Paryża, a stamtąd nadeszła

odpowiedź, jakiej się jedynie było można spodziewać— przecząca. Ks. Etienne nie mógł inaczej postąpić bez naruszenia konstytucyi, podsunął jednak ks. Kajsiewiczowi myśl połączenia się ze Zgromadzeniem Ks. Ks. Misyonarzy. Projekt O. Generała popierał gorąco ks. Kamocki w listach do ks. Jełowickiego, z których przytaczamy najważniejszy z 5. stycznia 1844 r.: „O. Generał mówił mi, że ks. Hieronim przyniósł mu list od ks. Piotra, w którym tenże, jak to wiedziałeś zapewne, upraszał go o pozwolenie mu wnijścia do nowicyatu w Rzymie dla poznania ducha Zgromadzenia i zaprowadzenia podobnegoż w mającym się otworzyć nowicyacie w Zgromadzeniu jego. O. Generał, jak to łatwo było przewidzieć, żądaniu odmówił, ale zrobił propozycyę, mnie się wydaje przez Boga samego natchnioną mu, aby przyjęli regułę św. Wincentego, dodając to ważne słowo: *Ce ne sont pas les hommes qui font des communautés, ce sontu les saints.* (A św. Wincenty w 33 lat dopiero po zawiązaniu się w towarzystwo dał regułę Zgromadzeniu). Warując nadto O. Generał ks. Hieronimowi wszelką wolność działania byle w duchu reguły i wyłączną służbę dla Polski tak w tułactwie jak w kraju. Pożytki z przyjęcia tej propozycyi widzę tak wielkie, obszerne dla Kościoła i ojczyzny, że mi się zdaje, powtarzam, że tę myśl Bóg natchnął swemu świątobliwemu słudze i wskutku modlitw, jakie codzień za biedną Polskę zanosi, że także w odrzuceniu jej obawiać się będę, aby Bóg nie przestał błogosławić tak święcie rozpoczętym działaniom waszym O. Generał

dodał mi: „Ileż to stowarzyszeń w wieku naszym nie powstało — i gdzież są? — ludzie je tworzyli, ludzie pobożni, ale ludzie — i upadły. Tak obszerne stowarzyszenie Misyonarzy francuskich — dziś z nazwiska tylko znane“ i t. d. Misyonarze irlandzcy, których za przykład cytował O. Generał ks. Hieronimowi, przed parą laty dopiero zawiązani, długo także i to pod tym samym pozorem wyłączniejszej służby swojej ojczyźnie, szukali zawiązać się w jakie towarzystwo, a zupełnie narodowe. Długo myśleli, układali plany, aż nareszcie naczelnik tego stowarzyszenia kapłanów, ks. Dolli, po kilkakroć do infuły powoływany, zdecydował się przyjąć regułę św. Wincentego, z zawarowaniem sobie tylko wyłącznej służby dla Irlandyi. Propozycya przyjętą została i dziś Misya irlandzka, zaledwie lat 3 bytu licząca, staje się cudownem narzędziem w ręku Boga. Bo i o cóż idzie? — porozummy się. Reguła św. Wincentego wszelką obejmuje służbę, którą i wy, kochani bracia, nieść chcecie Bogu i bliźniemu. Niesie słowo Boże przez misye, przygotowuje do służby Boga przez seminarya, naucza młodzież, dyrygując szkołami. Polska posiada 27 domów misyonarskich, z których dziś dwa tylko t. j. w Warszawie i Krakowie pozostały i, jak wiesz, dogorywają. Gdybyście uznali w propozycyi O. Generała wolę Bożą, cóżto za niewyrachowane dobro sprowadzilibyście do Polski, przybywając w liczbie poważnej i, jak mi O. Generał dodał, z mocą, daną przez niego, zaprowadzenia zmian, reform wedle potrzeby, tem łatwiej się uskutecznić mogących, że zaledwie kilku

starych członków Zgromadzenia zastalibyście. Zarząd seminaryów, zarząd szkół, zarząd kilku jeszcze domów Sióstr, tak uczących jak i chorym pomoc niosących... Oh! moi ukochani bracia, nie odrzucajcie łatwo tej myśli... toby nie zmieniło w niczem prac waszych dla ziomków. Tak w Paryżu, jak i w Rzymie, zachowalibyście domy wasze. Niech was Duch św. natchnie i opieka Maryi kieruje wami". My, sądząc dzisiaj *ex post*, zapatrujemy się chłodno na powyższe kombinacye, bo katastrofa z 1863. r. byłaby rozbiła w gruzy najświetniejszą prowincyę; dziwi tylko ten szczegół, że ks. Kamocki wspomina o 27 domach w Królestwie, zapominając, że Zmartwychwstańcy jako uczestnicy powstania listopadowego nie tylko byli skompromitowani wobec rządu rosyjskiego, lecz wprost znienawidzeni przez jego ambasadę w Paryżu. Ponieważ zaś rząd pruski 1836. roku zniósł 3 domy w Gnieźnie, Poznaniu i Chełmnie, a poprzednio już Józef II. skasował już całą prowincyę galicyjską, więc poza Królestwem został tylko dom na Stradomiu w Krakowie, jedyna twierdza, gdzie zdołali się Ks. Ks. Misyonarze utrzymać i chyba stamtąd wyłącznie mogliby Zmartwychwstańcy robić wycieczki apostolskie. Opacznie także pojął ks. Semenenko wyrażenie ks. Kamockiego o reformie, wysnuwając wniosek, że O. Generał „przystaje na wszelkie m o d y f i k a c y e i osobne istnienie" — byłoby to przecież rzuceniem kości niezgody w prowincyę polską, stwarzaniem państwa w państwie. To też ks. Kamocki w liście do Jełowickiego z 7. marca 1844. r. wyjaśnia

istotną myśl ks. Etienne: „Zapewne źle się wyraziłem, wspominając o reformach, jakieby dozwolone były dla nowego polskiego Zgromadzenia. Broń mnie Boże od myśli, aby dzieło wielkiego i, jak się wyraził nasz kochany biskup, największego ostatnich wieków świętego reformować. Tę reformę o tyle uważał O. Generał, że Misyonarze polscy przez długie nieznoszenie się z Domem Głównym wiele zaniedbali, a więc powrócić do dawnego, a nie nowe tworzyć lub rozwijać, jak to się dzieje we Francyi, należałoby". Kwestya złączenia się z Zgromadzeniem Ks. Ks. Misyonarzy podzieliła Zmartwychwstańców na dwa stronnictwa; za złączeniem obstawał stanowczo ks. Jełowicki, przyłączył się do niego ks. Terlecki, skłaniał się nawet przyszły generalny przełożony, ks. Hube; do opozycyi należeli ks. Semenenko i ks. Kajsiewicz. Sprawa się tak zaostrzyła, że ks. Semenenko wydalił ze Zgromadzenia ks. Jełowickiego, cofnął jednak zaraz swoje rozporządzenie, poczem wkrótce dla różnych innych powodów ustąpił z godności przełożonego.

Rozchwiały się wprawdzie plany połączenia 2 Zgromadzeń, lecz duch św. Wincentego nie został bez wpływu na dalszy rozwój Zmartwychwstańców: gdy na konwencie generalnym 1847. r. obradowali nad ostateczną redakcyą ustaw, spodobała im się najwięcej reguła św. Wincentego, chociaż sumiennie przestudyowali konstytucye św. Benedykta, Augustyna, Ligourego, Ignacego, Franciszka i Passyonistów; nie przyjęli jej w całości, lecz układali własną pod jej natchnieniem.

Nie urzeczywistniło się marzenie ks. Kamockiego, żeby wspólnie z ks. Jełowickim pracować w jednej rodzinie św. Wincentego, znalazł jednak sam dla siebie szczęście i spokój, choć także dopiero po pewnych próbach. P. Bóg przeprowadził ks. Maryana w seminaryum przez twardą szkołę cierpienia, zasnuwając widnokrąg jego duszy gęstą mgłą, przez którą nie przenikał żaden promień wesela; oko, zapatrzone w sprawiedliwość Bożą, nie widziało przebaczającej prawicy Ojca w niebie. Do tych udręczeń dołączyła się myśl, że wszedł do Zgromadzenia samowolnie przez okno, a nie przez drzwi powołania. Jeszcze w przeddzień ślubów św. wpadł przerażony, z włosami w nieładzie do mieszkania ks. Etienne i począł gorączkowo wytaczać cały szereg rzekomych trudności, nie pozwalających mu na zawsze związać się ze Zgromadzeniem. Ks. Etienne, wysłuchawszy cierpliwie długich wywodów, odpowiedział krótko: „Jutro, kochany Księże, złożysz śluby, a teraz pójdziesz do zwierciadła przypatrzeć się swej twarzy". Ks. Kamocki posłuchał, a ujrzawszy swoją rozwichrzoną czuprynę, najpierw się bardzo zawstydził, potem polecił sprawę P. Bogu i pierzchnął wszelki niepokój. Ogień wątpliwości i doświadczenia wypalił z duszy ziemskie naleciałości tak, iż ks. Maryan mógł znowu w dzień ślubów św. zawołać za Apostołem: *Immolor, sed gaudeo.* Przejścia tego rodzaju przygotowały ks. Kamockiego do prowadzenia dusz ręką pewną, bo doświadczoną, nauczyły go wlewać otuchę w serca, smagane niepokojem, łączyć w jednej osobie sędziego, nauczyciela

i lekarza. To też ks. Etienne powierzył mu urząd spowiednika w kilku ważniejszych domach Sióstr Miłosierdzia w Paryżu.

Niemniej od pracy w konfesyonale przygotowała go działalność na polu miłosierdzia do wielkiego zadania, jakie miał spełnić na ziemi poznańskiej. Ks. Kamocki brał żywy udział w akcyi miłosierdzia Towarzystwa Dobroczynności Pań Polskich w Paryżu*). Zawiązane za inicyatywą ks. Anny Czartoryskiej, rozwijało od roku 1834. nader gorliwą działalność wśród zubożałych emigrantów: pielęgnowano opuszczonych chorych, roztaczano opiekę nad wdowami i sierotami, rozdawano odzież i narzędzia rzemieślnicze, utrzymywano wreszcie dla polskich dzieci dwie szkoły w Nancy i Orleanie. Do roku 1842. wydało Towarzystwo na cele dobroczynne 219.315 fr., zebranych ze składek członków, z darów dobroczynnych, ze sławnych i niesłusznie przez Demokracyę osławianych balów w hotelu Lambert, z loteryi i kwesty. Wenty były głównem źródłem dochodów i dlatego też prezydująca ks. Adamowa Czartoryska przez cały rok nie opuszczała krosien, ażeby je jak najobficiej zaopatrzyć. Ks. Kamocki**), będąc przez kilka lat jałmużnikiem w Towarzystwie, przylgnął całem sercem do tej instytucyi i nie odsunął się od niej nawet po wstąpieniu do Zgromadzenia. Zresztą

---

*) Rocznik Towarzystwa historyczno-literackiego w Paryżu za rok 1866., 1867., 1868. Paryż, artykuły wstępne.

**) „Trzeci Maj“ z 1843. r., str. 596, tożsamo z 3. sierpnia 1844 roku.

Panie Miłosierdzia, zwłaszcza prezesowa, znosiły się nieraz z naszem Zgromadzeniem, odkąd za ich staraniem przy ulicy Jvry stanął Dom św. Kazimierza, gdzie sieroty polskie miały się wychowywać pod kierunkiem Sióstr Miłosierdzia. Fundacya tego zakładu przypadła na czas, kiedy społeczeństwo francuskie pod wpływem krwawych prześladowań w Królestwie i na Litwie za Mikołaja I., darzyło Polaków niekłamaną sympatyą. Arcybiskup paryski, ks. Affre, wezwał kapłanów swej dyecezyi, ażeby odprawili najmniej jedną Mszę świętą za uciśnioną Polskę, wierni mieli w tej samej intencyi przystąpić do Komunii św.; ks. Etienne wydał równocześnie podobne zlecenie dla księży swego Zgromadzenia, Siostry zaś miały odprawić nowennę za Polskę i na końcu przystąpić do generalnej Komunii św.*). Kiedy ks. Czartoryska zwróciła się do ks. Etienne z prośbą o córki św. Wincentego do nowej instytucyi, wyznaczył na to stanowisko zbiegłe przed prześladowaniem Siostry wileńskie, sam d. 6. stycznia 1846. r. poświęcił zakład w asystencyi ks. ks. Kamockiego i Stankiewicza i w pięknej przemowie porównawszy polską emigracyę do ludu izraelskiego, płaczącego w niewoli nad brzegami rzek babilońskich, życzył jej, żeby ujrzała swe ojczyste wody, uświęcone krwią męczeńską i rycerską w walce za wiarę i Kościół**). W Domu św. Kazimierza dało się zrazu pomieścić za-

*) „Dziennik Narodowy“, Paryż, Nr. z 3. stycznia 1846. r.
**) „Dziennik Narodowy“ z 10. stycznia 1846. r.

ledwie kilka sierót, dopiero z biegiem czasu mieszkało w nim około 60 dziatwy i kilkunastu weteranów. Ks. Kamocki nie patrzał już na stopniowy rozwój zakładu, bo w maju 1848. r. wyjechał do Poznania jako nadzwyczajny komisarz O. Generała, ażeby tam w całej pełni rozwinąć swoją owocną działalność.

Ks. Konst. Michalski
C. Miss.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Konferencye św. Wincentego a Paulo w krajach austryackich.

Mamy przed sobą sprawozdania: pięćdziesiąty trzeci zeszyt wiedeńskich Konferencyj św. Wincentego za rok 1906. i sprawozdanie ogólne wszystkich Towarzystw św. Wincentego w krajach austryackich za rok ubiegły. Ostatnie, od 1902. r. podlegają wiedeńskiej Radzie Wyższej na mocy zatwierdzenia ministeryalnego z czasu rządów ministra Koerbera.

Sprawozdania ogólnie sprawiają to wrażenie, że przecież mała, drobna socyalna praca naszych Towarzystw, tylokrotnie napastowana przez socyalistów, wydaje swe piękne i pewne choć powolne owoce. Naturalnie wymaga ona cierpliwości i wielkiej wytrwałości, żeby się nie zrazić i wytrwać w tych drobnych uczynkach miłości bliźniego, którą się odbywa bez rozgłosu, krzyku i wrzawy ludzkiej. Wiedeńczycy znają doskonale działalność swoich 62 Konferencyj, lecz i w innych krajach austryackich Towarzystwo spełnia chlubnie swoje zadanie. Sprawozdanie wiedeńskie za rok 1906., wykazuje tak wzrost członków jak i jałmużn na cele ubogich.

Lista członków czynnych, t. j. odwiedzających punktualnie co tydzień swych ubogich, wynosi z górą 1.000; liczba składkujących na rzecz Konferencyj, mimo zwiększonej akcyi miłosiernej z wielu stron, utrzymała się na tejsamej wysokości, bo liczy 6.804 członków; niemniej i dochody Rady Wyższej, którymi obdziela się pojedyncze Konferencye, nie obniżyły się, to znak najpewniejszy pomyślnego rozwoju i zaufania sfer mieszczańskich. Nic dziwnego, że cyfra jałmużn rozdzielanych między ubogich rośnie z roku na rok; wobec 126.978 koron 51 hal., które rozdano ubogim w 1905. r., wynosi zeszłoroczna jałmużna 128.211 koron 52 hal.; niemniej w całej Austryi z Wiedniem włącznie rozdano w 1905. r. 137.041 kor., gdy tymczasem jałmużna zeszłoroczna z całego kraju i stolicy wyniosła już 142.846 koron. Obok tego zajmuje się nasze Towarzystwo całym szeregiem ubocznych dzieł dobroczynnych, które coraz więcej się utwierdzają i rozmnażają. I tak: Towarzystwo św. Jana Franciszka Regis wydało na naprawę dzikich małżeństw i legitymacye dzieci 5.923 koron 9 hal.; Wydział rozszerzania dobrych pism i książek dla Austryi Dolnej 1.174 kor. 49 hal.; Towarzystwo domów roboczych dla chłopców opuszczonych 93.824 kor. 72 h. i komitet dla opieki nad więźniami 337 kor. 30 hal. Wogóle, bilans jałmużny wiedeńskich Konferencyj dosięgnął w 1906. r. sumy 224.105 kor. 96 hal. Zwłaszcza komitet opieki nad więźniami spotkał się z ogólnem uznaniem ze strony starszego stowarzyszenia

zapomogi dla więźniów wypuszczonych na wolność, które to stowarzyszenie z okazyi swego 40-letniego jubileuszu przyjęło nasz komitet w liczbę swych członków honorowych. W porozumieniu z krajowymi sądami członkowie Konferencyi odwiedzali więźnia po uwolnieniu na jego nowem stanowisku, żeby go w ten sposób uchronić od ponownego upadku.

Wobec tak widocznych skutków tej błogiej pracy, nie można zaprzeczyć, że Konferencye wiedeńskie spełniają swe zadanie i ze względu na moralne dobro swych członków jak i ze względu na ubogich, którymi się opiekują. Towarzystwo nasze pomaga i wspiera akcyę miłosierną ze strony miasta i publiczności, wlewa nowego ducha w swych członków i ubogich, których przy tygodniowych odwiedzinach stara się podnieść na duchu i wpływa na nich, by zaniechali życia leniwego i zabrali się do pracy, odpowiedniej do sił i wieku. Doniosłości jakoteż i skuteczności tej osobistej pracy miłosiernej dojrzał następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand i nie szczędził słów uznania naszej cichej działalności.

Niemniej od wiedeńskich pożyteczną jest działalność naszego Towarzystwa i w innych krajach koronnych. Po Bogu zawdzięczają to Konferencye gorliwości swych członków, jakoteż ofiarności chrześcijańskiego społeczeństwa. Według wykazów zeszłorocznych ze wszystkich krajów koronnych (z wyjątkiem Galicyi niestety), zebrały na ubogich wszystkie Konferencye zostające pod rządami 15 Rad Wyższych 1,120.406 kor. 67 h.,

a wydały na cele dobroczynne 840.288 koron 33 hal. Pozostały od wydatków fundusz służy za kapitał rezerwowy do dalszej pracy. Pomimo ubóstwa, które zawsze zostaje, jest to pokaźna cyfra roczna, którą żadne inne dzieło dobroczynne w monarchii nie może się poszczycić, a gdy się pomyśli, że każdej jałmużnie udzielonej ubogiej familii towarzyszyło przynajmniej dwoje odwiedzin po mieszkaniach, to śmiało przypuścić możemy, że blisko dwa miliony ubogich doznało dobrodziejstw jałmużny, pociechy i moralnego wsparcia ze strony naszych braci. Lecz i te cyfry nie oddają dokładnie działalności naszego Towarzystwa, bo ubogich trzeba szukać po ich mieszkaniach a dołączona do całej tej pracy miłosiernej gorliwość i osobista praca łagodząca społeczne różnice podnosi niepospolicie wartość i doniosłość naszej akcyi dobroczynnej.

Pocieszającym objawem w naszych Konferencyach jest przedewszystkiem stały choć powolny wzrost jałmużn i składek. Ostatnie cztery lata są tego najlepszym dowodem:

W r. 1903.	dochód	935.301·30 K.	rozchód	616.694·05 K.
W r. 1904.	„	1,027.237·41 „	„	750.288·89 „
W r. 1905.	„	1,093.786·29 „	„	749.877·62 „
W r. 1906.	„	1,120.406·67 „	„	840.288·33 „

Według krajów koronnych strona finansowa naszego Towarzystwa w r. 1906. przedstawiałaby się, jak następuje:

	dochodu	rozchodu
Wiedeń wraz z Austryą dolną	366.432·90 K.	284.699·88 K.
Czechy	240.431·55 „	129.565·78 „
Dalmacya	908·29 „	847·23 „
Karyntya	23.670·63 „	19.820·83 „
Kraina	61.106·21 „	63.551·44 „
Gorycya	3·583·88 „	3.234·06 „
Tryest	35.654·94 „	34.795·59 „
Morawy:		
Dyecezya Berneńska . .	15.363·43 „	12.101·37 „
„ Ołomuniecka .	2.559·78 „	2.264·95 „
Austrya Górna	12.016·25 „	7.520·39 „
Salzburg	29.861·59 „	25.848·87 „
Śląsk	357·14 „	194·21 „
Styrya	161.764·97 „	133.412·18 „
Tyrol	146.289·75 „	103.924·65 „
Przedarulania	20.395·36 „	18.498·10 „
Ogółem	1,120.406·67 K.	840.288·53 K.

Ściślejsze badanie tych cyfr w pojedynczych krajach wykazałoby powolny lecz stały wzrost wewnętrzny i zewnętrzny Towarzystwa, tem większy, że według ustaw naszych nie posługujemy się hałaśliwymi środkami propagandy i rozgłosu. To jedno stwierdzić można, że jak w zakresie jałmużn dla wstydzących się żebrać, tak więcej może jeszcze w innych uczynkach miłości bliźniego przy pomocy łaski Bożej nasze Towarzystwo swój cel spełniło.

Dzieła poboczne Konferencyi św. Wincentego a Paulo odnoszą się w Austryi głównie do opieki nad biedną i opuszczoną młodzieżą. Tej opieki ubogim uczniom udzielają we Wiedniu i Dolnej Austryi domy robocze, założone najpierw przez nasze Konferencye; w Czechach znowu (w Reichenbergu i Cieplicach) spotykamy schroniska dla uczniów, starszych chłopców i bursy dla uczniów; w Styryi mamy cały szereg zakładów wychowawczych dla sierót, chłopców i kilka ochronek dla dzieci biednych rodziców chodzących daleko za pracą w czasie żniw; w Tyrolu utrzymują Konferencye herbaciarnie i tanie kuchnie dla biednych dzieci szkolnych, tudzież schroniska i ogrody freblowskie dla drobniejszej dziatwy; w Krainie pomyślnie się rozwijają jeden dom sierót i schronisko dla chłopców opuszczonych w czasie żniw; w Salzburgu istnieje dom podrzutków, a Karyntya jak i Tryest posiadają zakłady dla sierót i domy dobrowolnej pracy. Ta opieka nad tą opuszczoną młodzieżą, którą zaniedbali właśni rodzice, wydaje swoje piękne plony w przyszłości. Gorliwość w tym względzie członków Konferencyi zapewni im dalsze środki i pomoc ze strony społeczeństwa, a błogosławieństwo ze strony Boga, jak to już kilkakrotnie wykazywała wiedeńska Rada Wyższa w odezwach do Konferencyi. Prócz tego zwracają członkowie baczną uwagę na naprawę dzikich małżeństw jak i na uprawnienie dzieci. Nawet opieka nad chorymi wchodzi w zakres pracy miłosiernej Konferencyi, jak to ma miejsce w Czechach, Salzburgu, Karyntyi i Przedaru-

lanii. W Tyrolu, Styryi i Czechach nie brak i garkuchni i ogrzewalni dla biednych w zimie. We Wiedniu i Austryi Dolnej przyczyniają się Konferencye do rozszerzania dobrej prasy i mają w swej opiece więźniów i terminatorów po pracowniach. W Leoben ma Konferencya dom dla uczniów rękodzielniczych a w Tryeście czuwają kolejno członkowie nawet na dworcu, by pomódz i radzić przyjezdnym biednym wyrobnikom w swem biurze porady. Obok tych uczynków miłosiernych co do ciała poświęcają niektóre Konferencye zwłaszcza wiedeńskie wiele czasu i uczynkom miłosiernym co do duszy; prawie tysiąc ubogich chłopców przygotowali do I. Komunii św. nasi bracia wiedeńscy. W ten sposób, jak niegdyś ich św. Patron, członkowie zapobiegają nędzy materyalnej i moralnej i goją rany chrześcijańskiego społeczeństwa. Rada Wyzsza wiedeńska stara się przez swe okólniki utrzymać zapał i ducha wśród stowarzyszenia. Liczba Konferencyi, które wspierają i utrzymują te uboczne dzieła wynosiła w 1905 r. 249 Konferencyi, a w 1906. roku 250. W Opawie na Śląsku austryackim powstała pierwsza Konferencya w 1906. roku i połączyła się z Wiedeńską Radą Wyższą.

Wogóle, mimo wewnętrznego rozwoju stosunków społecznych i życiowych, wzrastają coraz więcej zawikłania socyalne a z niemi i zadania chrześcijańskiego miłosierdzia. Z tego względu pożądanym jest wzrost Konferencyi, jak i konieczność i rozumnego planowego działania na polu akcyi dobroczynnej. Jak największa

ilość mężczyzn, a zwłaszcza młodzieży katolickiej powinna zapełniać nasze szeregi, co z jednej strony wzmoże naszą działalność na korzyść ubogich, a z drugiej pozwoli nam ogarnąć tak szerokie i urozmaicone pole katolickiej akcyi miłosiernej.

Założenie dwóch nowych Konferencyi.

Już od trzech lat blizko pracuje Krakowska Rada Wyższa nad pomnożeniem liczby Konferencyi w naszym kraju. Cała jednak propaganda idei św. Wincentego postępuje bardzo powoli, to też z radością tem większą wypada nam naznaczyć powstanie dwóch nowych Konferencyi w obrębie Krakowskiej Rady Wyższej, jednej miejskiej w Krakowie, drugiej wiejskiej w Rudawie pod Krakowem.

Pierwsza, konferencya miejska pod wezwaniem św. Urszuli powstała w parafii na Piasku w Krakowie przy czynnym współudziale Ks. Proboszcza Błonarowicza i dwóch wikaryuszów. Jest to ósma z rzędu Konferencya krakowska, której nie zbraknie pracy nad ubogimi wobec ciągłego ich przypływu i ciężkich czasów. Teren pracy nowej Konferencyi obejmie Krowodrzę, Czarną Wieś, część Łobzowa, a z miasta część ulicy Karmelickiej, Łobzowskiej i Krowoderskiej: wogóle te dzielnice, których dostatecznie nie mogły obrobić Konferencye św. Floryana i Jana Kantego z powodu zbyt wielkiego obszaru. Prezesem nowej Konferencyi został p. St. Zaleski. Z powstaniem wielkiego Krakowa w najbliższym czasie, gdy

gminy podmiejskie zostaną do miasta wcielone, zajdzie zapewne nowa potrzeba zorganizowania jeszcze kilku innych Konferencyi.

Konferencya w Rudawie jest pierwszą Konferencyą wiejską w pobliżu Krakowa. Po prezesie i sekretarzu, którymi zostali poważny włościanin p. Mucha i p. Mach, nauczyciel, obiecujemy sobie, że Konferencya przy życzliwej protekcyi ze strony Ks. Proboszcza Łobczowskiego spełni swoje zadanie i zapewne zrozumie cel swej pracy, który na wsi jest odmiennym pod wielu względami od celu i pracy Konferencyi miejskiej.

Ks. J. R.

Zakres i rodzaj pracy wiejskich Konferencyi św. Wincentego a Paulo.

Często, zalecając założenie towarzystwa św. W. na wsi, słyszy się różnego rodzaju zarzuty czynione Konferencyom, że ich program jest ubogim, że wieś nie posiada właściwie biednych, więc niema potrzeby zaprowadzania ich. Tem się zwykle uspokajają w swej bezczynności nauczyciele, księża, dziedzice i inteligencya prowincyonalna. W oczekiwaniu jakiegoś wielkiego programowego dzieła — stowarzyszenia – nie robi się właściwie nic, bo Konferencyę w ich działalności pojmuje się jednostronnie i opacznie. Jałmużnę udzielaną ubogim przez członków Konferencyi bierze się właściwie za cel jedyny, gdy tymczasem jest ona środkiem więcej do pozyskania dusz biednych niż właściwym celem. Podczas gdy za granicą Konferencye weszły dawno w zakres organizacyi katolickiej, to u nas pozostają ciągle na uboczu, bo radzą rozpoczynać od małego, bez wrzawy, hałasu i wygłaszania programów. Celem Konferencyi jest nie tylko zapobieganie ubóstwu ciała, lecz niemniej i ubóstwu ducha. Coraz więcej zakłada się obecnie czytelń po wsiach, lecz za mało jest ludzi, którzyby czas wolny i swą inteligencyę tym czytelniom poświęcić chcieli. Nie wystarcza zapełnić czytelnię książkami i gazetami, lecz potrzeba kogoś, któryby wspólnie i w pewnej mierze krytycznie odczytywał zebranym w niedzielę gazetki i ważniejsze broszury. Tego właśnie mogliby dopełniać członkowie Konferencyi po kolei, jak się to dzieje w Niemczech, Belgii po stowarzyszeniach i czytelniach terminatorów, czeladników, marynarzy, i po wsiach. Wogóle zakres pracy wskazałyby lokalne warunki i okoliczności

danej miejscowości, w której powstaje Konferencya. W czasach obecnych mogłyby Konferencye pracować jeszcze w tym kierunku, by powstrzymać nieproporcyonalny ruch emigracyjny. Sposób tej pracy określa bardzo dobrze broszura poznańskiego ruchu chrześcijańsko-społecznego p. t. *Jak zatrzymać robotnika na wsi*, wydana przez Stanisława Turno, właściciela majątku ziemskiego Objezierze w Poznańskiem. Autor, który niedawno wydał obronę własności ziemskiej przeciw zapędom wywłaszczenia Polaków, omawia w tej broszurze rodzaj pracy nad ludem i zajęcia się nim w celu zmniejszenia emigracyi. Wychodźctwo samo, które dziś ogarnęło naród polski na wielką skalę, jest podwójne: 1) to wychodźctwo sezonowe na t. zw. Saksy, skąd po robocie letniej robotnik z zarobkiem wraca do domu i 2) wychodźctwo bezpowrotne, głównie do miast zachodu. Emigranci pierwszej kategoryi jako wracający z zarobkiem do domu, przynoszą prowincyi i gminom pewną korzyść, drudzy natomiast emigrując bezpowrotnie przynoszą stratę, bo z nimi traci się siłę roboczą, a w dodatku opuszczając ojcowiznę zostawiają na opiece gmin swych rodziców, którzy o ile mogą być mili sąsiadom jako starzy znajomi, o tyle pod względem ekonomicznym stanowią ciężar dla gminy. Sama korzyść z emigracyi jest dla bardzo wielu problematyczną, z czego sobie sprawy nie zdają wychodźcy. Najpierw robotnik wiejski napływający do miast nie znajduje tam najczęściej takiej pracy, o jakiej marzył, albo jeżeli ją znajdzie, to wobec ciągłej zmiany rodzaju zajęcia i innych konjunktur okolicznościowych naraża się nawet na straty. Praca na wsi, w racyonalnie prowadzonych dominiach, daje mu nawet sposobność do zarobków akordowych n. p. w czasie młócki, przy żniwach i t. d. Środki żywności na wsi są tańsze, a jeżeli umie racyonalnie obchodzić się z inwentarzem, to nawet stwarza sobie źródło bocznych dochodów. Na wsi wreszcie niema się takich wydatków na ubranie, na szkołę i inne pokusy swego otoczenia, w jakie popada przebywając w mieście.

Autor, jako właściciel doskonałe zagospodarowanego Objezierza, nie mając skądinąd wzoru pracy socyalnej nad ludem, przedstawia w skromnych słowach zakres własnego dorobku na tem polu. Takisam rodzaj pracy socyalnej po swych włościach prowadzą

Chłapowscy w Rzegocinie, Lipscy w Lewkowie, Taczanowscy w Choryni i inni. Autor, opuszczając pracę socyalną księdza, zastanawia się tylko nad pracą dziedzica nad ludem, który pragnie odciągnąć od gorączkowej emigracyi; czerpiąc swe wywody z własnej praktyki, nie powołuje się na żadne teoretyczne zasady, które często zawodzą. Stwierdza tylko, że dla robotnika w mieście istnieje cały szereg społecznych instytucyi najrozmaitszego rodzaju, które właśnie stanowią niezwyciężoną atrakcyę do emigracyi dla mieszkańców wiosek. Żeby więc robotnika od tej pokusy ochronić, należy nie tylko teoretycznie przekonywać go o wątpliwych zyskach z emigracyi, lecz nadto trzeba powołać do bytu cały szereg instytucyi społecznych, roztropnie do okoliczności dobranych. Wydatki na te cele obrócone, inną drogą się znowu pokrywają.

Z tych socyalnych potrzeb robotnika pierwsze są m i e s z k a n i a robotnicze, do budowy których pomaga się rodzinom przez pożyczkę, albo gotówką, albo materyałem budowlanym. Mieszkania same mają być suche i świetlne, roztropnie podzielone i nieciasne. otaczać je winny chlew i schludne podwórko. Żeby zapobiedz niepotrzebnym pochodom ludności wiejskiej do miasta, gdzie czyha na nią pokusa pijaństwa, należy założyć s k ł a d y l u d o w e, gdzieby w dobrym gatunku i po rzetelnej cenie mogła robić zakupy rzeczy nieodzownych do gospodarstwa. Dla dzieci zajętych pracą robotników należy założyć o c h r o n k ę, by bez opieki zostawione nie wyrządzały szkód i uczyły się pracy lub robót ręcznych, zwłaszcza dziewczęta. Dla opieki nad starcami, chorymi lub opuszczonymi należy zaprowadzić i n s t y t u c y ę s a m a r y t a n e k, t. j. opiekunek i doradczyń w sprawach zdrowia mieszkańców wioski; inteligencya jednostki w połączeniu z ogólnemi wiadomościami hygieny zrobią tu bardzo wiele i zaoszczędzą na lekarstwach i na lekarzach, których w ciężkich wypadkach się dopiero sprowadza. Wreszcie robotnik czyniąc jakieś starania u rządu, winien we dworze znaleźć p o m o c i p o r a d ę, co wszystko wyrabia w nim zaufanie i wierność. Gdy do tego dołączy się jeszcze d o b r e p o s t ę p o w a n i e i t r a k t o w a n i e robotnika, to taka praca uszlachetnia lud i wydaje wnet swe piękne owoce. Do rodzajów dobrego traktowania

robotnika należy także dostarczenie mu okazyi do uczciwej. i dobrej zabawy, a więc: lokalu, gdzieby mógł ze sąsiadami przy szklance piwa lub kieliszku wina pogwarzyć bez pijatyki, lub zabawić się tańcami w ściśle oznaczonym czasie. Taki rodzaj pracy socyalnej nad robotnikiem wiejskim wyrobi w nim przywiązanie do własnej ziemi i powstrzyma go od lekkomyślnej emigracyi.

Zaiste, wspaniały i szlachetny rodzaj socyalnej pracy wytknął sobie autor; a w iluż rodzajach tej pracy mogłaby być pomocną konferencya, albo ją nawet zainicyować? Jak marnemi są wobec tego wymówki inteligencyi po naszych wioskach galicyjskich, skąd tłumnie emigruje naród, pogrążony w pijatyce, pieniactwie, analfabetyzmie, bez doradców, pomocników i życzliwych przyjaciół...

N. N.

Bibliografia.

Rady sieroce w Galicyi.*)

Przerażające objawy zepsucia pośród młodzieży małoletniej zwiększają się z dniem każdym. Niema prawie tygodnia, dnia, aby dzienniki miejscowe i prowincyonalne nie doniosły nam o jakiejś kradzieży, grabieży, pobiciu i mnóstwie innych wykroczeń dokonanych przez małoletnich przestępców.

Przestępcy ci młodociani rekretują się przeważnie:

1) z dzieci pozostałych bez opieki, wskutek śmierci ojca, matki lub też obojga rodziców;

2) z dzieci zostających pod niedbałym nadzorem opiekunów;

3) z dzieci nieślubnych.

Na szczególną uwagę pod względem tych wykroczeń zasługują większe miasta, wśród których dzierży prym Kraków i Lwów z okolicznemi gminami. Dzienniki tych miast nieomal że codzień zwracają uwagę społeczeństwa na szybkie wzmaganie się małoletnich przestępców, zachęcając do jak najszybszej akcyi ratunkowej, gdyż każdy prawie dzień zapisuje się coraz liczniejszemi przestępstwami małoletnich włóczęgów.

Nawoływania te nie pozostają bez skutku, niemniej jednak opieka nad sierotami pozostawia u nas wiele do życzenia.

Kwestya opieki nad sierotami, nie od dziś dnia stoi na porządku dziennym pierwszorzędnych spraw krajowych. Mniej może zapaliła umysły i serca niż setki innych kwestyi, będących bardzo

*) Streszczone na podstawie broszury Dra Zygmunta Gargasa, Lwów 1908, pod tymże tytułem.

często tylko wynikiem krzyżujących się z sobą nawzajem interesów społecznych, jednakowoż ma pierwszorzędne znaczenie, gdyż od więcej lub mniej skutecznego załatwienia tej kwestyi, zależy przyszłość pewnej części społeczeństwa.

W sprawie opieki nad sierotami istnieją od dawna pewne przepisy ustawowe, atoli faktycznie opieka ta istnieje tylko na papierze. Przypisać to należy małemu jeszcze zainteresowaniu się szerszych warstw społeczeństwa polskiego, które pod tym względem powinnoby naśladować Niemców. Od dawna już zrozumiano za granicą doniosłość tej sprawy i poczyniono odpowiednie kroki zakładając mnóstwo stowarzyszeń pod nazwą: („Waisenratsvereine") stowarzyszenia opieki nad sierotami.

Wprawdzie i u nas pod wpływem tej idei zebrało się dnia 11. kwietnia 1905 r. grono osób dobrej woli, przejętych potrzebą podjęcia akcyi ratunkowej na tem polu; ożywiona dyskusya przeprowadzona pod przewodnictwem X. Biskupa-Sufragana Anatola Nowaka, doprowadziła do zawiązania: „Towarzystwa Rady opiekuńczej" z siedzibami w Krakowie i Podgórzu. Podobne stowarzyszenie powstało również we Lwowie, aczkolwiek znacznie później, gdyż dopiero w roku 1907, pod prezydentem sądu krajowego wyższego we Lwowie, Drem Aleksandrem Mniszek-Tchórznickim.

Krakowskie „Towarzystwo Rady opiekuńczej" po swem zawiązaniu wytknęło sobie zakres działania w dwóch kierunkach:

1) dążyć do wybudowania w kraju zakładów poprawczych i domów przymusowej pracy;

2) obmyśleć środki, celem ochrony niezepsutej jeszcze dziatwy przed moralnym upadkiem.

Wedle sprawozdania z działalności Towarzystwa Rady opiekuńczej w Krakowie za rok 1906, działalność stowarzyszenia była bardzo intenzywną.

Zarząd udzielał wsparć i zapomóg, tudzież umieszczał sieroty i opuszczone dzieci w Zakładach wychowawczych. Zapomóg wychowawczych udzielono dla 60 osób w łącznej kwocie 1606 koron.

Ilość członków Stowarzyszenia Rady opiekuńczej w r. 1906 była następująca:

Członkowie założyciele		Członkowie stali		Członkowie zwyczajni						Ogółem	
				Kraków		Podgórze		Razem			
Ilość	Wkładka	Ilość	Łącznie wkładki	Ilość	Łącznie wkładki	Ilość	Łącznie wkładki	Ilość	Łącznie wkładki	Członków	Wkładek
1	500 kor.	15 à 100 kor.	1500 kor.	437	1628 kor.	87	241 kor.	524	1869 kor.	540	3869 kor.

Jak na pierwszy rok istnienia Towarzystwa i ze względu na szczupłe jego fundusze, jest to kwota wysoka, jakkolwiek w udzielaniu pieniężnych wsparć kierowano się tą zasadą, aby przyznawać je tylko w wypadkach, w których natychmiastowa pomoc okazała się konieczną. Ponad system wsparć i zapomóg przynosiło Stowarzyszenie ochronę i pomoc dla opuszczonych sierot przez umieszczenie ich w zakładach wychowawczych, a czyniono to w dwojakı sposób, albo płacąc wprost za oddane przez siebie do Zakładu sieroty, albo wspierając materyalnie pewne Zakłady i pomagając im w ten sposób do rozszerzenia swej działalności na większą liczbę opuszczonych dzieci. Stowarzyszenie popierało mianowicie materyalnie: Zakład wychowawczy w Pawlikowicach, tudzież ochronę XX. Pijarów w Krakowie. Takąby była działalność Rady opiekuńczej w Krakowie, inną natomiast jest na wsi.

Wprawdzie nie znajdziemy tu tego zepsucia wśród małoletniej młodzieży jak w mieście, lecz dola sieroca niemniej jest straszną, jużto z powodu braku opieki nad sierotami, jużto z powodu niesumiennego wypełniania przyjętych na się obowiązków opiekuńczych. I tak: mąż, umierając pozostawia żonę i kilkoro dzieci bez opieki. Kobieta ta, niejednokrotnie w przeciągu krótkiego czasu w ten lub

inny sposób zmarnuje majątek, pozostawiając dzieci na pastwę losu. Zdarza się przeciwnie, iż kobieta będąc sama pełną dobrych chęci i zamiarów obiera sobie opiekuna w osobie krewnego, lub drugiego męża. Ponieważ zaś opiekun ten jest jużto niezdolnym, już niesumiennym, przeto pozostaje ona znowu nieszczęśliwą, a często wyzyskiwaną przez takiego opiekuna. Najdotkliwiej zaś przedstawia się opiekuństwo niepowołanego, w razie śmierci obojga rodziców. Małoletnie dzieci powierzając niepowołanemu opiekunowi gospodarkę nie wiedzą naturalnie co ich czeka. Opiekun taki, gospodarując jak to mówią, na swą korzyść, nie dba o dolę sierocą. Po przyjściu do rozumu, sieroty dopominają się swego, w czem, jak zwykle, nie obejdzie się bez interwencyi sądowej, wkońcu przychodzą wprawdzie do posiadania spuścizny, lecz nie takiej jaka im się należała. Dzieje się i gorzej, gdy kontrola nad opieką istnieje tylko na papierze, a skutki tego: sieroty wyzute zostają z majątku odziedziczonego, wytwarzają proletaryat, niszczą się procesami, marnieją i są stracone dla społeczeństwa. Czy w każdej gminie nie powinni być ustanowieni ojcowie sierocińscy (Waisenvater), mający wedle projektu czuwać nad dobrem małoletnich? Za utworzeniem Rad sierocych, aby ułatwić pośrednictwo między sądem zbyt oddalonym a opieką zarząd sprawującą, oświadczyła się również lwowska Izba adwokatów w opinii z dnia 16. lipca 1891 roku: Dla ułatwienia czynności sądów, pisze Izba, należałoby utworzyć w każdej gminie „Radę sierocą“ złożoną z trzech członków, którąby nad sprawami sierót czuwała i mianowaną była przez Wydziały powiatowe. W skład tej rady mógłby wejść w regule naczelnik gminy, proboszcz miejscowy i przełożony obszaru dworskiego. Wprawdzie „Rada sierocińska“ według obecnego stanu ustawy, nie miałaby prawa mieszać się bezpośrednio do spraw opieki, wszelako mogłaby ona z łatwością dowiedzieć się o nadużyciach, o rozmaitych stosunkach odnoszących się do spraw opieki, jak o przejściu gruntu w obce ręce, o zamążpójściu wdowy itp. i donosić o tem sądowi, do czego według ustawy (§ 217), każdy jest uprawniony. I tu możemy się wzorować na Niemcach, u których instytucya „Rad sierocych“ jest w szczególności rozwinięta, a nowy kodeks cywilny

niemiecki zawiera cały szereg szczegółowych postanowień w tym kierunku.

Z kolei rzeczy następuje kwestya uregulowania opieki nad dziećmi nieślubnemi. Kwestya ta przedstawia w praktycznem swem rozwiązaniu niewątpliwie trudność nielada. Zbytnie ułatwiania w tym kierunku istotnie są niebezpieczne, bo grożą wzmożeniem liczby dzieci nieślubnych, lecz zbytnia wstrzemięźliwość, również byłaby niewłaściwą, bo istnienie dzieci nieślubnych zależy od tylu różnorodnych przyczyn natury społecznej i gospodarczej, że ich usunięcie przedstawia trudności bardzo poważne. Jest dowiedzionem, iż śmiertelność dzieci nieślubnych jest bardzo znaczna, przeto racyonalna opieka nad temiż dziećmi może ten procent niewątpliwie zmniejszyć. Rada sieroca i tu ma rozliczne funkcye do spełnienia. Przedewszystkiem, sprawa ustanowienia opiekuna, jest sprawą pierwszorzędnej wagi, aczkolwiek nie łatwą do przeprowadzenia, bo trzeba i sąd właściwy wyszukać, wynaleźć odpowiednią osobistość na opiekuna itp. Ważniejsze jeszcze zadanie otwiera się dla Rady sierocej wówczas, gdy chodzi o kontrolę nad wychowawczyniami. Wobec zwiększającej się liczby wypadków, dowodzących zepsucia i zaniedbania sierot, nie wystarczy odosobnione działanie członków w pojedynkę, koniecznem przeto jest połączenie tych wszystkich czynników w jedną całość. Z osób-członków należy przeto utworzyć komisyę, czyli Radę dla małoletnich, jednem słowem, Radę sierocą. Rada taka daje zupełną rękojmę skutecznego a bezpośredniego w danej miejscowości czuwania nad dobrem małoletnich. W Radzie takiej bowiem skupiać się będzie troska poszczególnych osób o dobro małoletnich i w samej gminie, a nie w oddalonej siedzibie sądu miescić się będzie poważne ciało złożone z mężów wybranych i znających dokładnie stosunki miejscowe, do którego zwracać będą się mogli wszyscy mieszkańcy gminy z prośbami, życzeniami i zażaleniami w sprawach sierocych, o ile nie będzie zachodziła konieczność odniesienia się do decyzyi sądowej. Rada ta będzie mogła w wielu wypadkach zapobiedz szybką i skuteczną radą pouczyć nieświadomych, a w wypadkach ważniejszych wcześniej zawiadomić sąd opiekuńczy o grożącem niebezpieczeństwie. W ten sposób będzie

mógł sąd opiekuńczy z łatwością niejeden zły czynnik w zarodku stłumić, gdy się o nim dowie w porze właściwej i uchronić małoletnich od ruiny moralnej i materyalnej. Według sprawozdań przedłożonych w lecie 1906 roku przez poszczególne przełożeństwa sądowe prezydyum Sądu Krajowego Wyższego we Lwowie, działalność Rad tych na ogół przedstawia się dość korzystnie. Na 116 powiatów sądowych Galicyi wschodniej, o 3813 gminach, utworzono w I. półroczu 1906 r. 1689 gminnych Rad sierocych, co przedstawia 44%. Gorzej stosunkowo w obrębie Sądu Krajowego Wyższego w Krakowie. Tu mianowicie, na 60 powiatów sądowych, obejmujących 2551 gmin, utworzono 561 gminnych Rad sierocych, co przedstawia 22%. Cyfry oczywiście nie mówią tu wszystkiego, bo ważniejszem jest tu faktycznie działanie tych Rad sierocych. Że inicyatywa ta nie jest bez pożytku, stwierdzono to w niejednym powiecie. Oczywiście jest rzeczą konieczną, by „Rady sieroce" miały do dyspozycyi pewne środki materyalne, bo tylko wówczas będą mogły zaradzić w wypadkach nie cierpiących zwłoki. Poza tem potrzeba tylko dobrych chęci i bliższego zainteresowania się szerszych warstw społeczeństwa, a niedola sieroca odniesie stąd z pewnością ulgę w smutku i cierpieniu.

Uwagi o naszem miłosierdziu.

Nieraz zastanawiałem się nad tem: dlaczego w Polsce i we Włoszech spotykamy tak wstrętne uliczne żebractwo?

Tłumaczenie tego społecznego objawu łatwością otrzymania jałmużny z rąk włóczących się po ulicach i podatnych dla żebraczej spekulacyi cudzoziemców może mieć wartość o ile idzie o Włochy, na naszym gruncie społecznym potrzeba szukać innych powodów.

Nie w braku zmysłu dobroczynności publicznej, leży wyłączny powód objawu o jakim mowa, bo chyba niema narodu bardziej ofiarnego na rzecz krzyczącej nędzy ulicznej jak nasz... Magnaci dają i średnio zamożni nie szczędzą jałmużny i chłop nie przejdzie koło żebraka, aby mu nie wsunąć grosza „za duszę" albo „na intencyę".

Nie brak ofiarności więc, ale jej fałszywe z gruntu pojmowanie rodzi u nas całe armie żebraków i dziadów tłoczących się po ulicach i gościńcach miast i wiosek.

Dobroczynność nasza jest bezmyślną, bezprogramową, jak wiele niestety! objawów naszej duchowej kultury.

Tysiące ludzi rozczula widok żebraka, kaleki, a jeżeli jeszcze przypadkiem towarzyszy mu małe, z zimna drżące stworzenie, serce przechodnia, filistra czy dekadenta, rozpływa się we łzach współczucia, z rozrzewnieniem sięgamy do kieszeni, wyciągamy szybko (naturalnie w chęci rychłego ulżenia krzyczącej nędzy) pierwszy lepszy spotkany w pośpiechu grosz, rzucamy go w kapelusz lub w dłoń żebraka. — no i oddalamy się czem prędzej (naturalnie ze skromności, aby nie słyszeć „niebieskich koron“, „wiecznych szczęśliwości“ lub innych tym podobnych błogosławieństw) i stajemy o parę kroków dalej, aby przeczytać afisz teatralny, albo inną ciekawą uliczną lekturę...

.... Przed kilku dniami pisały dzienniki o żebraku starcu, u którego po śmierci znaleziono w podszewce łachmana kilka tysięcy w papierach. O, bajka kronikarska!

Dzisiaj czytamy w kronice policyjnej o żebraczce, która umarła z głodu na ulicy. Straszna rzecz, jaka tu nędza w tym Lwowie!

Wczoraj na radzie miejskiej radny X. interpelował prezydenta, kiedy wreszcie wejdzie na porządek dzienny projektowana od siedmnastu lat reforma dobroczynności miejskiej.

Jutro będziemy czytać w pismach, że policya zamknęła czterech nie wstydzących się... kraść młodocianych żebraków.

. . . .

I tak w kółko!

* * *

Aczkolwiek każdy objaw współczucia dla cierpień i braków u bliźnich musimy uważać za moralnie dodatni, jeżeli się nie kończy na chęciach lub słowach, to znów niemniej jest pewnem, że ta moralna wartość ma niezmierną ilość stopni i odcieni. Często jest to tylko instyktowny odruch, pochodzący stąd, iż widok cudzego

cierpienia, zwłaszcza fizycznego, niepokoi nas i zakłóca w wygodnem i bez wyrzutów używaniu materyalnych darów życia, stąd także, iż naszej stałej, codziennej działalności nie nakierowaliśmy tak, aby po niej można się było spodziewać jakiegoś pożytku ogólnego. Miłosierdzie takie dorywcze, spowodowane przemijającem wrażeniem, obojętne na głębsze, duchowe źródła i skutki nędz ludzkich, jest wprawdzie zawsze chwalebną ale niedostateczną próbą ekspiacyi żywota marnowanego na zajęcia i rozrywki błahe. Sama miękkość nie daje bynajmniej rękojmy, iż się zachowamy tak, jak nakazuje obowiązek i jak tego wymaga istotne dobro drugich.

Wyższej wartości nabierają czyny miłosierdzia dopiero wtedy, gdy jest w nich stałość, związek i konsekwencya, gdy je ożywia i rozgrzewa mocno, z głębi ducha wytrysłe pragnienie rozkrzesywania Bożej Iskry w każdej istocie rozumnej, gdy się walczy z nędzą materyalną w otoczeniu społecznem nie dlatego, iżby się ją uważało za główne złe do usunięcia, ale z powodu, że jest ona rozsadnikiem nędzy moralnej, że strąca wszystkie jednostki słabsze na dno ostatecznego poniżenia i zapomnienia godności ludzkiej, że szczepi jady nienawiści, wcielone w życiu więcej jeszcze niż w słowach akty bluźnierstw przeciw Opatrzności i Miłości Bożej.

Prawdziwy filantrop nie zaspokoi się w swem sumieniu przez użyczanie datków materyalnych, ale będzie dążył do podniesienia człowieka całego, postara się dać mu sposobność do pożytecznej i rozwijającej jego ducha pracy, wypielęgnować i wzmocnić u niego to, co w człowieku jest najbardziej Boskiem, Bożą podobiznę w nim stanowiącem, rozum i przez tenże oświeconą, dobrą, silną a stateczną wolę.

Filantropia to nie jest drobiazgowa czułostkowość, ale pełne wiary w Wyższą Pomoc i skutek, w czyn niestrudzenie wprowadzane ukochanie w bliźnim nieskończonych dóbr ducha, światła i sprawiedliwości.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny za komitet: **Ks. Jan Rzymełka.**